Nr 461. Kraków, Piątek 16 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 1; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockash. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Klęski armii rosyjskiej.

Wojska sprzymierzone stoją już prawdopodobnie pod murami Warszawy. Wczoraj raport urzędowy niemieckiego sztabu generalnego doniósł, że atak Rosyan, podjęty przez blisko 8 korpusów, a mający na celu odepchnięcie armii niemieckiej od linii Iwangród (Dęblin)—Warszawa, został odparty na całej linii, przyczem Rosyanie ponieśli ciężkie straty. Następstwem tego zwycięstwa jest oczywiście, że armia sprzymierzona wywalczyła sobie wolną drogę pod Warszawę i pod mury stolicy Polski się zbliżyła.

Czy armia rosyjska bronić będzie Warszawy, otoczonej szańcami polnemi, które wobec dział oblężniczych niemieckich i austryackich ostać się nie mogą, — przewidzieć trudno. Prawdopodobnie jednak cofną się Rosyanie pod Modlin i Dęblin i w twierdzach czekać będą na nieprzyjaciela.

Ten dla oręża rosyjskiego wprost fatalny zwrot wojny na terenie Królestwa Polskiego, jest zarazem złowrogą dywersyą dla armii rosyjskiej, wypieranej pospiesznie z Galicyi. Jest ona w tej chwili zagrożona w kraju naszym z północy w sposób dla siebie bardzo niebezpieczny, a silna ofenzywa austryacka od strony Karpat i z centrum się posuwająca, może dla armii rosyjskiej, która już wszechwładnie rozpierała się w Galicyi, skończyć się tragicznie, jeżeli nie zdoła „gros“ swojego czemprędzej z kraju naszego wycofać.

Tak też pojmował sytuacyę rzeczoznawca wojskowy „Pester Lloydu“, który już we wtorkowym numerze tego dziennika, na podstawie ówczesnych wiadomości określił ją w sposób następujący:

„Jak się zdaje, Rosyanie zaniechali ofenzywę w Galicyi i **wkrótce całkiem ją opróżnią.** Ustąpią zapewnie z jednej strony **ku północy** na teren Warszawa—Dęblin—Brześć Litewski, z drugiej strony ku wschodowi, mianowicie ku trójkątowi wołyńskich twierdz Łuck—Dubno—Równo, tudzież poza Zbrucz. W inny sposób bowiem nie można wytłomaczyć wiadomości o ofenzywie rosyjskiej około Dęblina i na południe od niego z przekroczeniem Wisły. Rosyanie chcą widocznie w ten sposób osłonić odwrót swoich wojsk z południa ku linii Dęblin—Brześć Litewski, gdyż inaczej niemieckie wojska zamknęłyby tym rosyjskim siłom drogę na wschód od Wisły.

„Nasze siły zbrojne, które się posuwają w Galicyi na wschód, następując nieprzyjacielowi na pięty, **może już w najbliższym czasie dotrą do Lwowa.**

„Rosyanie zaniechali tedy ofenzywy w Galicyi przed grożącem otoczeniem niemiecko-austryackich sił od zachodu i południa, ratują się **wielkim odwrotem na północ i wschód;** wrócą też one zapewnie do swojej dawnej metody, do **defenzywy** i w niej spróbują szczęścia, aby uzyskać jakieś rezultaty. Ich wielka i przemagającemi siłami przeprowadzona ofenzywa załamała się bowiem już dawno w sobie. My zaś żywimy niepłonną nadzieję, że tak, jak nasze armie były zwycięskie w defenzywie, tak samo zapewnie i ofenzywa da im zwycięstwo“.

Tak oceniał sytuacyę rzeczoznawca wojskowy budapeszteńskiego, oficyalnego organu, jeszcze we wtorek. Od tego czasu położenie armii rosyjskiej pogorszyło się niesłychanie zarówno w Galicyi, jak na terenie północnym. Cały prawy brzeg Sanu został z Rosyan „oczyszczony“ — równocześnie lewe ich skrzydło zagrożone zostało przez ofenzywę austryacką na linii Stary Sambor—Stara Sól—Chyrów po Medykę. Nadto przez przełęcze karpackie zaczynają wciskać się wojska austryackie, które dotarły na południe do Wyszkowa i Skolego.

Nie wiedział naturalnie także sprawozdawca wojskowy „Pester Lloyda“ o wielkiej klęsce ośmiu korpusów rosyjskich na linii Dęblin—Warszawa i posunięciu się armii sprzymierzonej pod Warszawę, co zaostrzyło grozę położenia armii rosyjskiej nietylko w Królestwie, lecz także w Galicyi.

Barbarzyńskie gwałty Rosyan w Galicyi.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Nasze wojska, które posunęły się naprzód z Tarnowa przez Rzeszów, miały sposobność przekonać się o barbarzyńskiem postępowaniu wojsk rosyjskich wobec ludności, które wprost urągało wszystkim pojęciom wojskowym. Wszystkie miejscowości na tej drodze dają obraz najgorszego spustoszenia.

W Dębicy część miasta została spaloną. Ponieważ jedna osoba, która miała powierzony dozór domowy, stawiała opór w rabowaniu majątku Zawada, został w zupełności zrabowany tamtejszy piękny zamek, a następnie oblany wokoło naftą i podpalony. — Wszystkie zamki naokoło przedstawiają obraz zniszczenia. Większa część mebli połamanych, lustra potłuczone złośliwie, materace poszarpane, cenne obrazy pocięte, na podłogach znajdują się stosy szmat, papierów, czerepy szkła, słowem obraz najbrutalniejszego wandalizmu.

Żołnierze rosyjscy w miejscowościach przez nich obsadzonych postępowali według jednego i widocznie z góry im nakazanego systemu, który nie ma nic wspólnego z uczciwym żołnierskim sposobem walczenia, lecz raczej **równa się rabunkowi, dokonywanemu pod płaszczykiem akcyi wojskowej.** Mieszkańców na ulicy poddawano rewizyi osobistej, wszystko co tylko posiadało jakąkolwiek wartość, zabierano im, szczególnie **wojska rosyjskie brały chętnie zegarki,** które przeważnie zabierano sięgnięciem w kieszeń kamizelki, zabierano i wsuwano za cholewę buta kozackiego. Proboszczowi w Mrowli zabrano z kieszeni zegar, wskazujący ilość odbytych spowiedzi, później gdy się przekonano, że zegar nie ma żadnej wartości, zwrócono mu go.

W rabowaniu zegarków także oficerzy nie żenowali się. I tak zjawił się u rzeszowskiego zegarmistrza Mikołaja Muszkowskiego **rosyjski lekarz wojskowy,** który polecił mu naprawić złoty zegarek. Zegarek ten poznał Moszkowski jako towar, sprzedany u siebie i dowiódł to lekarzowi pułkowemu przez swoje zapiski kupieckie.

Rabowano według bardzo prostego systemu. Kozacy wdzierali się w gromadach po ośmiu do dziesięciu ludzi do sklepów i mieszkań i trzymając rewolwer, rabowali ubrania, bieliznę, futra i przedmioty urządzenia, wrzucając je do przyniesionych worków, a następnie dzielili się z oficerami. Z duchowieństwem rzymsko-katolickiem obchodzono się nieuprzejmie, a po części nawet brutalnie. I tak na przykład sędziwy kanonik Dębicy zmuszony został osobiście do usługiwania kozakom, do podawania im łyżek i noży z kuchni, a nawet mówiono do niego krótko w grubiańskim tonie „ty“. Duchowni często zmuszani byli do otwierania kościołów.

W szpitalu w Rzeszowie 20 chorych żołnierzy austryackich na czerwonkę wypędzono z łóżek. Dowód to, że nawet wobec chorych nie stosowano najprymitywniejszych pojęć ludzkości. W poszczególnych wypadkach płacono za towary i środki żywności. Wprawdzie kupcy przy tem nie robili interesu, albowiem musieli wystawić pokwitowania, iż dostali stosowną kwotę, lecz jej nigdy nie dostawali, jeżeli im zaś płacono, to wobec wysoko wyśrubowanego kursu rubla oznacz. na 3 K 30 h, cena towaru była zredukowaną do minimum. Ale także żołnierze rosyjscy przeprowadzali rozmaite sprzedaże, zwłaszcza zrabowanych krów, które ofiarowali chłopom po nadzwyczajnie niskich cenach, a jeżeli już chłop cenę tę zapłacił, to żołnierz oświadczył, że się namyślił i zabierał krowę i pieniądze. I tak przeprowadzano transakcye z jedną krową kilka razy, a w końcu właścicielem krowy pozostawał jeden i ten sam żołnierz rosyjski. Szczególnie podnieść należy, że, jak donoszą z poszczególnych powiatów, kobiety i dziewczęta były gwałcone.

Zapowiedź nowego powołania.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 16 października.

Aby uczynić zadość wzrastającym potrzebom siły zbrojnej i utworzyć możliwie wielki rezerwoar wyćwiczonych, zdolnych do noszenia broni, zamierzoną jest **musztra pospolitego ruszenia pierwszego powołania,** która ma wykazać, czy odnośni są teraz zdolni do noszenia broni, to jest zdolni do służby w pospolitem ruszeniu z bronią. **Musztra odnosi się więc z niektóremi wyjątkami zasadniczo do członków pospolitego ruszenia z lat 1878 aż do 1890,** którzy aż do roku 1913 włącznie przy asenterunku, albo superarbitrowani uznani zostali, za niezdolnych do noszenia broni.

Przerwa w ostrzeliwaniu Czingtau.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Frankfurt, 16 października.

„Frankfurter Zeitung“ donosi z Londynu:

„Daily Telegraph“ ogłasza telegram z Pekinu, donoszący, że ostrzeliwanie Czingtau przez Japończyków doznało zwłoki z powodu braku amunicyi. Stosunki dyplomatyczne między Pekinem a Tokio są naprężone.

Zapowiedzi przygotowań wojennych Portugalii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 16 października.

Biuro Reutera donosi, **że rząd portugalski odczuwa coraz więcej sympatyi dla Anglii. — Portugalia musi być przygotowaną na wszelką ewentualność i poprzeć Anglię, jeżeli tego będzie potrzeba. Wiadomość, jakoby Portugalia wypowiedziała Niemcom wojnę, jest nieprawdziwą.**

Rządy rosyjskie w Finlandyi.

„Reichspost“ w czwartkowem wydaniu porannem przynosi następujący telegram:

Sztokholm, 13 października.

Dzienniki donoszą z Finlandyi, że rząd rosyjski **zniósł w Finlandyi wszystkie sądy cywilne,** a na ich miejsce zaprowadził rosyjskie sądy wojenne.

Równocześnie zarządziła Rosya **przymusowy pobór do wojska rosyjskiego wszystkich Finlandczyków od 18 do 40 roku życia** bez względu na stany i przywileje.

(Wedle konstytucyi, zaprzysiężonej przez cara, ludność Finlandyi uwolniona jest od służenia w wojsku rosyjskiem, za co Sejm finlandzki uchwala pewną kwotę na armę rosyjską. Tak było i w roku bieżącym. Rząd rosyjski wziął pieniądze, a teraz zarządził brankę. Rosyi nie chodzi o zyskanie nowego żeru dla armat, ale chce usunąć z Finlandyi zdolnych do broni ludzi, obawiając się powstania. U. R.).

Głos serbski o położeniu armii rosyjskiej.

„Südslavische Korrespondenz“ przynosi następujący telegram:

Bukareszt, 13 października.

Donoszą tutaj z Niszu: Tutejszy „Narodni List“ ogłosił znamienny artykuł o położeniu armii rosyjskiej i o sytuacyi w Serbii. Dziennik ten pomiędzy innemi powiada:

„Ofenzywa wojsk austro-węgierskich i niemieckich, jak się zdaje, zaskoczyła kierownictwo armii rosyjskiej. Wobec zjednoczonych sił wojennych niemieckich i austro-węgierskich **położenie armii rosyjskiej jest trudne.** Musimy tak sądzić, sami bowiem Rosyanie przyznali **górujący sposób walki po stronie austryackiej** nawet wobec najdzielniejszych ataków.

„Położenie znajduje się widocznie **w krytycznym punkcie.** Teraz rząd serbski nie może zwlekać i musi czemprędzej zlokalizować straszne niebezpieczeństwo, grożące naszemu narodowi, teraz bowiem nie ma już dla nas żadnego złudzenia co do tej okoliczności, **że stracimy tem więcej, im dłużej wojna trwać będzie“.**

Paryż odcięty od Calais.

„Reichspost“ w czwartkowem wydaniu przynosi następujący telegram:

Amsterdam, 14 października.

„Telegraaf“ donosi:

Podjęty niedawno ruch osobowy na linii kolejowej i okrętowej Paryż—Calais—Londyn został znowu przerwany, gdyż do departamentu Pas de Calais przybyły niemieckie straże przednie.

Proces o zamach w Sarajewie.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Sarajewo, 16 października.

W procesie o zdradę stanu osk. Vazo Cubryłowicz oświadczył, że osobiście nie brał udziału w zamachu, z powodu obecności księżnej Hohenberg, której nie chciał zabić.

Oskarżony Popovicz, seminarzysta, oświadcza, że wyznaczony był do wykonania zamachu, ale w ostatniej chwili brakło mu do tego odwagi. Na zapytanie obrońcy, czy ktoś wpłynął na niego, aby wykonał zamach, odpowiada oskarżony, że jest to tajemnicą, którą chce zabrać z sobą do grobu.

Austryaccy lotnicy na wojnie.

Podczas manewrów austryackich w r. 1912 austryacki korpus lotniczy zdobył sobie pochwałę arcyks. Franciszka Ferdynanda, a w obecnej wojnie już do tej pory zasłużył sobie na 10 wojskowych krzyżów zasługi z dekoracyą wojenną, 31 najwyższych uznań pochwalnych, na jeden złoty i na trzy srebrne medale za waleczność. Razem 44 odznaczeń dla korpusu, który przed trzema laty jeszcze posiadał tylko jeden aparat lotniczy do kształcenia się.

Wojskowi lotnicy austryaccy dopiero od niedawna nauczyli się latać, mimo to spisują się bardzo dzielnie i pożytecznie.

Werkmistrz Korber, odznaczony teraz złotym medalem, wykonał na południowym terenie wojny lot rekonesansowy i dostał się przytem w gwałtowny ogień nieprzyjacielski. Gdy zbliżył się do swoich wojsk, motor odmówił posłuszeństwa, Korber musiał lądować wśród najgorętszego ognia szrapneli serbskich. Z zimną krwią, jakby to było na lotnisku, wysiadł Korber ze swego aparatu, oczyścił zapalniczki motoru, zakręcił śmigę i wzleciał znowu wśród szrapneli serbskich, które jego aparat na szczęście tylko lekko uszkodziły, aż w końcu wrócił do swoich.

Na południowym terenie wojny, według dotychczasowych sprawozdań oficyalnych, wykonał oddział lotniczy tylko z 5 oficerów się składający, w czasie od 10 sierpnia do 15 września 85 lotów, wśród nich sześć na długość przeszło 300 klm. (jeden 360 klm.), a 36 na odległość od 200 do 300 klm.

Wielokrotnie rzucali austryaccy lotnicy bomby na grupy nieprzyjacielskie z dobrym skutkiem. Dnia 13 września jeden oficer lotniczy podjął lot wywiadowczy między godziną wpół do 6 a 8 wieczór. Wracając zauważył, że Serbowie zbudowali most przez Sawę pod Kupinowem, zniżył się na wysokość 200 m., rzucił dwie bomby 14-kilogramowe na most i drugim rzutem trafił go. Nowy lot wywiadowczy, podjęty nazajutrz o godz. 5 rano, stwierdził na pewne, że zniszczenie mostu powiodło się.

Dnia 23 i 24 września obrzucali austryaccy lotnicy z wysokości 600 m. serbski balon na uwięzi ręcznemi granatami i ostrzeliwali go z pistoletów świetlnych. Czy balon trafiono, nie można było stwierdzić, lecz faktem jest, że Serbowie go nie wypuszczali. Interesującem jest, że aparat, który usiłował bombami zburzyć most pod Kupinowem, został przez Serbów trafiony 14 celnemi strzałami, mimo to wylądował gładko wśród swoich wojsk i dalej był używany.

Równie skutecznie, przytomnie i dziarsko pracowali lotnicy austryaccy na północy. Wszystkie kompanie lotnicze tutaj są zarówno godne pochwały. Aby dać wyobrażenie o działalności tych ludzi, dość przyjrzeć się sukcesom jednego małego oddziału lotniczego, co do którego istnieją urzędowe daty. Ten oddział miał sześciu oficerów pilotów, z których jeden zaraz na początku wskutek uszkodzenia swego aparatu spadł i śmierć poniósł. Pozostałych pięciu odbyło w czasie od 7 sierpnia do 25 września 73 loty, z tych 5 po 450, 2 po 420, a 2 po 400 kilometrów, 23 na odległość od 300 do 400 klm., 25 po 200 do 300 klm., a 16 na odległości mniejsze niż 200 klm. Z tych pięciu lotników — dwóch zrobiło prawdziwe rekordy, mianowicie jeden odbył 22 lotów i przebył razem 5770 klm., drugi 18 lotów na przestrzeni łącznej 4870 kilometrów.

O ile dotychczas wiadomo, wywiady, poczynione przez lotników były bardzo cenne dla dowódców, co też komenda armii w osobnym komunikacie uznała. Bliższe szczegóły co do jakości wywiadów nie nadają się jeszcze do publikacyi.

Czy „Ostmarkenverein“ rozwiązany?

Z wielkim pospiechem i skwapliwością doniosły gazety niemieckie, a za niemi cała prasa polska, że osławione stowarzyszenie „Ostmarkenverein“ rozwiązało się. Jako powód podawano, że społeczeństwo niemieckie pragnie tym czynem zaznaczyć swe uznanie dla lojalności Polaków pod zaborem pruskim, skwapliwie spieszących pod sztandary niemieckie i ofiarnie rozlewających krew w wojnie na dwóch frontach. Tymczasem „Ostdeutsche Warte“ pisze:

„Grupa miejscowa poznańska niemieckiego „Ostmarkenvereinu“ uchwaliła 50 marek na kawiarnie dla żołnierzy i zaabonowanie 20 gazet dla żołnierzy. Donoszą równocześnie, że wiadomość „Lehrer Zeitung“ o rozwiązaniu się towarzystwa nie zgadza się z prawdą“.

„Dziwi nas to zaprzeczenie — dodaje do tego „Dziennik Berliński“ — gdyż o rozwiązaniu „Ostmarkenvereinu“ donosiła przecież „Gazeta Wojenna“, urzędowy organ niemieckiej naczelnej komendy wojskowej“.

„Posener Zeitung“ zaznacza, że chodzi widocznie tylko o **tymczasowe** zawieszenie działalności „Ostmarkenvereinu“.

Legioniści polscy na Węgrzech.

„Neues Wiener Journal“ z czwartku przynosi następujący telegram:

Budapeszt, 14 października.

Gdy wojska rosyjskie dotarły aż do Marmaros-Sziget, kierownictwo naszej armii wysłało przeciwko nim także legionistów polskich. Są to sami Polacy, uczniowie szkół średnich i słuchacze uniwersytetu, liczący 16 do 20 lat życia.

Ten oddział legionistów polskich nie był jeszcze w ogniu, ale płonął żądzą walczenia, ażeby okazać siłę swojej broni Rosyanom. Byli oni pierwszymi, którzy na granicy starli się z Rosyanami. Kozacy — tak przynajmniej zdawało się — już ich znali, może tylko z opowiadania, ale może równie z doświadczenia, nie czekali bowiem na atak młodych bohaterów, lecz cofnęli się czemprędzej i pod ochroną swoich dział pozostawili Marmaros-Sziget.

Rosyjscy żołnierze nie bez powodu boją się legionistów polskich, gdyż ci chłopcy walczą jak szatani. Wystarczy, ażeby w odległości 800 do 900 kroków wynurzyła się z lasu czapka kozaka, a wzrok ich orli natychmiast odkryje wroga, kula zaś nie chybi celu.

Potrafią oni godzinami leżeć spokojnie na ziemi, nie dając ani jednego strzału do nieprzyjaciela, chociaż ze strony przeciwnej padają tysiące strzałów. Tylko kiedy się ukaże naprzeciw szara czapka, pada naraz 4—5 strzałów i kozak leży martwy.

Legionista polski nigdy nie dostaje się do niewoli, ale sam także nie bierze jeńca. Każdy z nich wie dobrze, jaki los go czeka, gdyby się dostał w ręce Rosyan. Dlatego też legioniści Polacy również nie dają pardonu. Żołnierz rosyjski daremnie poddaje się legioniście polskiemu — pardonu nie dostaje.

Polski Legion.

Pod powyższym tytułem pojawiła się w budapeszteńskiej „Alkotmany“ dłuższa korespondencya, pióra dra Emeryka Söbeka, poświęcona naszym Legionistom, z niezwykłem ciepłem i życzliwością napisana.

„Piszę nad wielką rzeką, stanowiącą granicę Rosyi — zaczyna korespondent — po drugiej stronie znajdują się już kozacy, z lekką artyleryą, na lewo od nas toczy się jeszcze walka; nasz pułk stoi w pogotowiu przede wsią, a we wsi znajduje się nasz szpital, na który, mimo czerwonego krzyża, raz po raz padają rosyjskie pociski. Wraz z nami zajmuje wieś batalion polskiego Legionu i obok mnie siedzi w tej chwili młodziutki Legionista szóstej kompanii, niedawno uczeń gimnazyum jarosławskiego, z dziecinną jeszcze drobiazgowością i spokojem opowiadający mi, jak to, że ostatni raz spowiadał się w przeszłym tygodniu, jak to, że zabił dotąd czterech kozaków i jednego oficera rosyjskiego. — Z podziwem patrzę na chłopca, który jeszcze przed kilku tygodniami zasiadał na ławie szkolnej, a dziś codziennie hazarduje swe życie, byle tylko jak najwięcej położyć wrogów. Kto wstąpił do Legionów, temu nie chodzi o życie. — Na groźby generalissimusa rosyjskiego padła dumna odpowiedź: „Legion nie prosi, ani nie daje pardonu“; Legioniści nie poddają się w żadnym wypadku i walczą do upadłego.

Słyszałem podobne wieści już wcześniej i jedni mówili o Legionach z uwielbieniem, inni z lekceważeniem; byli i tacy, co przepowiadali że rozpierzchną się na pierwszy strzał armatni. A jednak rodacy zaufali im, nie poskąpili dla nich ofiar. Chciałem więc zobaczyć, kto miał racyę. Pierwszy raz spotkałem Legionistów we wsi, w pobliżu naszej kwatery; część pułku ćwiczyła, reszta zajmowała się robotami obozowemi. Wdałem się w rozmowę z Legionistami. Okazało się, że przeważna ich część, zwłaszcza jazda, to ludzie inteligentni. Widać tam i młodzież uniwersytecką i gimnazyastów, z których jeden opowiadał mi między innemi, jak srogim był profesor S. w gimnazyum w Krakowie, a jak jest dobrym teraz, jako naczelnik jego kompanii. Słysząc to, nie mogłem powstrzymać łez i nie wiedziałem, przed kim mam bardziej pochylić głowę: czy przed młodym profesorem, ze ślubną obrączką na ręce, czy przed tem dzieckiem, z uśmiechem mówiącem o pękających szrapnelach. — Przeżywamy istotnie bohaterskie czasy.

O składzie sztabu i wyekwipowaniu Legionu nie mogę dziś pisać z łatwo zrozumiałych przyczyn. Ten jednak jedyny wieczór, który miałem szczęście spędzić w towarzystwie oficerów Legionu, ludzi wysoko pod względem wojskowym wykształconych, na zawsze pozostanie w mej pamięci. Pożegnałem ich z tem przeświadczeniem, że może nigdy nie zobaczę tyle zapału i wiedzy, włożonej w służbę dobrej sprawie, tyle zaparcia się siebie, ile widziałem w tym domku.

Przed kwaterą sztabu wrzało życie obozowe. Gotowano wieczerzę, spożywaną z blaszanych menażek, z dziwnem uczuciem uderzyliśmy w szklanki na słowa: „Polak, Węgier, dwa bratanki...“ A obozowaliśmy niemal pod paszczami rosyjskich armat.

Dzisiaj stoi obok nas ostatni już ich batalion. Inni poszli naprzód i leżą teraz pewnie godzinami w szańcach, z bronią gotową do strzału, aby godnie odpowiedzieć sławie strzelców, tych groźnych dla wroga strzelców polskich. Dziś, to już ostatni nasz wspólny wieczór, o świcie rozchodzimy się w przeciwne strony. — Dzwon kościółka małej wioski polskiej bije „Ave Maria“ i jednocześnie odzywa się trąbka legionowa. Mój mały gimnazyasta, salutując, żegna się ze mną i pozostaję sam z uczuciem czci dla kilkunastoletniego bohatera.

Opowiadanie żołnierza.

Z listu, wysłanego przez pewnego rezerwistę, z terenu wojny, do żony, wyjmujemy następujące ustępy:

Gdziem był, czegom nie widział, trudno wysłowić. Dość, że żyję. Tem się pocieszaj, a jeśliś zdrowa i żyjesz, to wraz z dziećmi módl się gorąco za mnie, za żywych, za tych, co leżą w szpitalach i za tych, co już w mogiłach spoczywają. Kiedy pomyślę o naszym cichym kąciku, żal duszę ściska, chciałoby się karabin potroić i prać Moskala, choćby kolbą, choćby pięścią, byle tylko raz z nim skończyć. Jestem przydzielony do oddziału weterynarzy, jadę poza trenem. W okolicy Rawy Ruskiej i Bełzca jechałem z choremi końmi prawie że na ostatku. Nagle ujrzeliśmy wychylającą się z lasku konnicę rosyjską, którą zdrajcy na nas naprowadzili. Na mnie wypadło trzech Moskali. Niebawem znalazłem się w niewoli. Było to po 10 sierpnia. Moskale wzięli wtedy 10 jeńców. Zagnali nas do jakiejś budy. Najpilniej strzegli **związanego powrozem legionistę,** ujętego w jednej z potyczek.

Oficerowie rosyjscy, którzy do nas zachodzili, namawiali nas, abyśmy siedzieli cicho, bo Galicyę i tak już musi wziąć car. Wybadywano nas o nasze wojska, a gdyśmy nie chcieli odpowiadać, grożono nam powieszeniem. — Bóg nas jednak nie opuścił. Znaleźliśmy przyjaciół wśród żołnierzy rosyjskich. Dano nam znać, że można uciekać, a przedewszystkiem kazano uciekać legioniście. Ciemna noc była naszym sprzymierzeńcem. Wyglądnąłem z na-

szej izby. W sieni chwiał się wsparty na karabinie soldat. Ten widok dodał mi odwagi — Spróbowałem wyjść, co mi się w zupełności udało. Soldat nie zbudził się. Wróciłem zatem do towarzyszy, których namówiłem do ucieczki. Razem z nami siedział, jak już wspomniałem, jeniec legionista. Wszyscyśmy wiedzieli, że jutro rano będzie powieszony. Żal nam go było zostawić. Za cóż bowiem miał ten poczciwy żołnierzyk ginąć? Porwał on karabin za świętą sprawę — trzeba go zatem ratować. — Rozpuściłem mój szeroki płaszcz, ukrywając za plecami legionistę. Towarzysze otoczyli nas dokoła.

Zbliżywszy się do śpiącego soldata, pochwyciłem go za gardło i grzmotnąłem nim o ziemię, przygniatając mu równocześnie piersi. Jeden z towarzyszy złapał karabin. Trzy pchnięcia bagnetem i... po wszystkiem. Soldat nie zdradził nas nawet szmerem. Byliśmy wolni. Wydostawszy się na pola, rozbiegliśmy się na wszystkie strony. Mnie towarzyszył ocalony od haniebnej śmierci legionista. Obaj schroniliśmy się do lasu. Szliśmy przez całą noc. — O świcie wychyliłem się z lasu — usłyszałem rozmowę. Byli to ruscy chłopi, zajęci zbieraniem zboża. Podchodzę do nich i pytam o drogę. Chłopi, widząc, że jestem sam, rzucili się na mnie, chcąc mnie ująć. Niedoczekanie wasze, zdrajcy! Uciekałem, co tylko sił miałem w nogach. Wtem wpadłem na doskonałą myśl. Miałem w kieszeni czarne pióro do pisania, jedno z tych, które napełnia się atramentem. Rozpiąłem szybko płaszcz, wyrwałem z kamizelki pióro i udając, że trzymam w ręku rewolwer, zwróciłem ku nim czarną lufę. „Stój, hajdaku! Bo strzelam"! Chłopi, usłyszawszy groźbę, zawrócili, a ja tymczasem dostałem się na trakt lwowski i spokojnie już doszedłem do Lwowa, i wróciłem do służby.

Koło Żółkwi zajechali nas znowu Moskale. I tu była zdrada. Kozacy najechali nas zupełnie niespodziewanie. Jakiś kozak pchnął mię trzy razy szablą w piersi. Wszystkie ciosy odbiłem bagnetem, dostałem jednak kilka pchnięć w lewą rękę, a dwa pchnięcia w nogę. Czułem, że mu nie sprostam, że zginę. Wtem nadjechał drugi kozak. Podniósł błyskawicznie szablę do góry i spuścił ją na moją głowę. I ten jednak cios sparowałem. W tej samej chwili nadbiegli mi z pomocą nasi huzarzy.

...Moja kochana, nie gniewaj się, żeśmy zabili śpiącego soldata. Tyś kobieta, masz inne serce, nie wiesz, co to wojna. Najpierw uratowało się 10 żołnierzy oraz legionistę, a co ważniejsze, przynieśliśmy naszym przełożonym ważne wiadomości o Rosyanach. Miałem wrażenie, że ratuję życie setkom ludzi...

Jeśli Leżajsk jeszcze wolny, a przyjdą nasi, przyjm ich, ilu ich tylko nasza chałupa zmieści. Niechaj ci się zdaje, że to mnie czynisz. Ja wszędzie znalazłem życzliwych ludzi. Bądź i ty życzliwą dla naszych żołnierzy...

Austryackie baterye moździerzy.

„Korespondenz Wilhelm" ogłasza wielce zajmujące i ze źródła fachowego pochodzące szczegóły techniczne o nowych austryackich moździerzach, które w Belgii i Francyi przy obleganiu twierdz oddały tak cenne usługi.

Niemcy — pisze „Korrespondenz Herzog" — zbudowały swoje moździerze o kalibrze 42 centimetrów i nie pomylimy się, przypuszczając, że warunki konstrukcyjne tych dział podyktowane były w pierwszej linii stosunkami na ewentualnym terenie wojennym we Francyi. Ze względu na ten plac boju z licznemi twierdzami i wyborną siecią gościńcow i kolei zbudowano bardzo ciężkie, jedynie na transport koleją obliczone działa, przyczem także musiano przyjąć ujemną okoliczność pod postacią uciążliwego montowania skutkiem ogromnych ciężarów. Wśród takich warunków powstał moździerz 42-centimetrowy, któremu z powodu jego ogromnych pocisków z olbrzymiemi ładunkami wybuchowemi nie sprosta żadna twierdza.

Inne stosunki musiał uwzględniać zarząd armii austro-węgierskiej. Na terenach wojennych, wchodzących w grę w odniesieniu do Austro-Węgier, sieć kolei jest bardzo rzadka, a twierdze, mające być oblęganemi, leżą przeważnie w głębi terytoryum nieprzyjacielskiego. Wobec tego musiano budować w Austryi takie działa zaczepne, które zupełnie od kolei niezawiśle można przewozić każdą drogą za pomocą automobilów ciężarowych.

Właściwość dróg, mała często odporność ciężarowa mostów, wiaduktów i tym podobnych objektów drogowych, możliwość przejazdu przez mosty wojenne — wszystko to z góry ograniczyło maksymalną wagę poszczególnych przedmiotów, składających się na pociąg moździerzy motorowych. Na podstawie badań i obliczeń okazało się, że rura działa o kalibrze 30'5 centimetra jest kalibrem w tych warunkach możliwie największym i w ten sposób powstały nasze baterye motorowe moździerzy o kalibrze 30.5 centimetra. Zbudowała je fabryka akcyjna Skody w Pilznie.

Chcąc przy mniejszym kalibrze wywołać działanie znacznie większego kalibru, zwiększono ciężar pocisku, tudzież początkową szybkość, przez co zwiększyła się wysokość rzutu, a tem samem moc przebijania najsilniejszych ścian betonowych. Na strzelnicach czyniono próby z coraz to więcej wzmagającą się wagą pocisku i coraz większą chyżością początkową, ostrzeliwując sztuczne objekty betonowe, nie ustępujące pod względem odporności najsilniejszym fortom. Wynik prób był taki, że pociski przebijały najsilniejszą zaporę betonową, że więc pocisk zwyciężał wszelkie środki obrony.

Wyniki te znane były niemieckiemu zarządowi armii, który w czasie pokoju ciągle porozumiewał się z austryackim zarządem armii. Nic też dziwnego, że Niemcy zwrócili się do Austryi z prośbą o wysłanie tych moździerzy do Belgii.

Moździerz austryacki o kalibrze 30'5 centimetra wyrzuca bomby o wadze 385 kilogramów. Przewozi go wóz motorowy o sile 100 koni na trzech wozach złączonych. Wozy te o specyalnej budowie zabierają rurę, lafetę, względnie podłoże. Montowanie odbywa się tak szybko, że po przybyciu na miejsce przeznaczenia w przeciągu 40 do 50 minut moździerz jest gotowy do strzału. Równie szybko odbywa się demontowanie, skutkiem czego zmiana stanowisk jest ułatwiona. W razie potrzeby moździerz może strzelać nawet bez podłoża, więc na przykład ustawiony na gościńcu. Mając rozmiary niewielkie, łatwo może znaleźć stanowisko ukryte przed wzrokiem nieprzyjaciela.

Była skuteczna robota tych moździerzy pod Namur, Givet, Maubeuge nie była dla znawców niespodzianką. Gdy niemieckie moździerze o kalibrze 42 centimetrów okazały swoją przewagę pod Liège, dokąd łatwo można je było przewieźć koleją, austryackie baterye motorowe o kalibrze 30'5 centimetra pod niedostępnemi twierdzami Givet i Maubeuge pracowały same. Zarówno moździerze niemieckie Kruppa o kalibrze 42 centimetrów, jak austryackie moździerze Skody o kalibrze 30'5 centimetrów umożliwiły tak szybkie zdobycie twierdz w Belgii i Francyi. Działanie ich jest tak straszne, że wyłania się pytanie, czy dzisiejsze fortece mogą się jeszcze na co przydać.

Dla ilustracyi teoretycznych wywodów podajemy kilka przykładów. I tak bezpośrednio po wyładowaniu z wagonów dwie austro-węgierskie baterye motorowe ruszyły dnia 20 sierpnia w pochód, zrobiły w pierwszym dniu marsz, wynoszący 30 kilometrów, w drugim dniu 20 kilometrów, a w trzecim dniu ostrzeliwały forty pod Namur. Po 3 dniach Namur pada.

Następuje krótki wypoczynek, następnie marsz 3-dniowy po 20 kilometrów dziennie, a dnia 29 sierpnia moździerze już ostrzeliwują Maubeuge. Twierdza ta pada dnia 8 września. Liczba strzałów była stosunkowo bardzo mała, co świadczy o ich celności i sprawności artylerzystów austryackich. W ciągu 19 dni zburzyć dwie silne i znacznie od siebie oddalone twierdze jest robotą rekordową.

Nauka polska dla dziewcząt w Wiedniu.

(Koresp. „N. Reformy".)

Wiedeń, 13 października.

Dnia 12 b. m. odbyło się w zakładzie naukowym pani dr. fil. Eugenii Schwarzwald (I. Wallnerstrasse 2) uroczyste otwarcie polskich kursów gimnazyalnych, względnie licealnych, urządzonych dla dziewcząt za staraniem osobnego komitetu. Imieniem komitetu pań powitała zebranych w podniosłych słowach pani Anna Jabłońska, żona posła do Rady państwa, poczem wiceprezydent Izby posłów, radca dworu dr German, w serdecznem, oklaskami przerywanem przemówieniu, przedstawił obowiązki, jakie na uczącą się młodzież nakłada poważna chwila i miejsce, w którem się młodzież nasza znalazła; wyraził też nadzieję, że młode Polki, pobierające naukę w chlubnie znanym zakładzie pani dr. Schwarzwald, skorzystają w równej mierze z tych wszystkich korzyści, jakie im zapewnia opieka i staranność właścicielki zakładu.

Następnie dr. Schwarzwald zwróciła się do dziewcząt, najpierw w polskim, później w niemieckim języku z zapewnieniem, iż szczerem sercem i otwartemi ramionami przyjmuje do swego zakładu uczennice polskie. Pragnie gorąco, aby w tem wyjątkowem położeniu, w jakiem znalazły się wskutek wojny, czuły się one tutaj jak w domu. Życzeniem, aby jak najrychlej rodzice i dzieci wrócić mogli do kraju rodzinnego, zakończyła pani dr. Schwarzwald swoje powitanie, nacechowane głębokiemi myślami i prawdziwą życzliwością dla Polaków.

Z kolei uczennica 2-giej klasy gimnazyum realnego, Zosia Łozińska, powitała nowe koleżanki imieniem dziewcząt polskich uczęszczających stale do zakładu pani dr. Schwarzwald, życząc im, aby były tak zadowolone z gościnnego tutaj pobytu, jak i inne Polki, stale mieszkające w Wiedniu, a kształcące się już od dawna w tym zakładzie.

Po odśpiewaniu, przy akompaniamencie fortepianu, hymnu austryackiego i kilku polskich pieśni narodowych, wręczył dr Ernest Habicht, prokurator przy generalnej prokuratoryi, imieniem komitetu spis zgłoszonych uczennic radcy szkolnemu, Romanowi Gutwińskiemu, dotychczasowemu dyrektorowi pryw. gimnazyum żeńskiego im. Królowej Jadwigi w Krakowie, który na czas pobytu w Wiedniu objął łaskawie kierownictwo polskich kursów.

Radca Gutwiński złożył komitetowi wyrazy szczerej wdzięczności za trudy i zabiegi uwieńczone tak pomyślnym skutkiem, a osobno podziękował pani dr. Schwarzwald za szlachetne odczucie potrzeb polskiej młodzieży żeńskiej, przybyłej do Wiednia z różnych stron Galicyi i otwarcie gościnnych podwoi swego zakładu dla nauki polskiej. Imieniem grona nauczycielek i nauczycieli zapewnił wreszcie zebranych, że nie poskąpią starań, aby kursa te postawić na możliwie najlepszym stopniu, a wezwaniem uczennic do sumiennej pracy i gorliwej pilności zakończyła się ta podniosła uroczystość szkolna na terenie wiedeńskim.

Sz.

KRONIKA.

Kraków, 16 października.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Z żałobnej karty Legionów. W Krakowie d. 10 b. m. zmarł w wieku lat 24 Konrad Mieczysław Zawadzki, podoficer I. pułku Legionów, który walczył pod Kielcami i Szczucinem.

Wstrzymanie debitu pism z cesarstwa niemieckiego. Prasa nasza dotkliwie odczuwa brak pism z cesarstwa niemieckiego, a w szczególności takich organów informacyjnych, jak „Berliner Tageblatt", „Berl. Local-Anzeiger", „Vossische Ztg." i „Frankfurter Zeitung".

Wskutek wniesionej w zarządzie pocztowym reklamacyi, otrzymaliśmy wyjaśnienie, że wstrzymanie doręczania pism berlińskich i frankfurckich nastąpiło z zarządzenia ministeryum.

Ponieważ pisma niemieckie z cesarstwa ulegają równie surowej, jak nasza, cenzurze wojennej, a pod względem idei państwowej tesame w tej chwili reprezentują interesy i kierunki, zarządzenie to obudza uzasadnione zdziwienie, dotykając dotkliwie szerokie koła publiczności i prasę w monarchii austryacko-węgierskiej, pozbawioną wszelkich informacyj z zagranicy wogóle.

Wydział komitetu opieki nad rodzinami żołnierzy polskich przetwożonego w oddział zasiłkowy W. K. N. dla rodzin legionistów zaprasza członków na posiedzenie sprawozdawcze, które się odbędzie w niedzielę 18 b. m. o g. 6 wieczorem w lokalu oddziału, Rynek główny nr 6.

Przedstawienie dla rannych żołnierzy (na ciepłą bieliznę) odbędzie się w kinoteatrze „Nowości" (Starowiślna 21) w poniedziałek 19 b. m. Wszystkie trzy przedstawienia od godz. 4 do 11 przeznaczone są na ten cel, tak bardzo godny poparcia w obecnej chwili.

O otwarcie ruchu pakietowego, telegraficznego i telefonicznego. Wobec stale postępującego polepszenia się sytuacyi wojennej, czyni krakowska Izba handlowa starania o otwarcie napowrót ruchu pakietowego, telegraficznego i telefonicznego w mieście Krakowie. Odnośne przedstawienia odeszły do kompetentnych władz wojskowych. Równocześnie zwróciła się Izba do ministerstwa handlu, ministerstwa dla Galicyi, oraz do magistratu miasta Krakowa z prośbą o poparcie powyższych starań.

Dodać się godzi, że w niektórych miastach monarchii przywrócono już nawet rozmowy prywatne na odległość, mianowicie na liniach telefonicznych: Wiedeń—Celowiec, Wiedeń—Insbruk i Wiedeń—Grac.

Z uniwersytetu. P. Kazimierz Górski, rodem z Bochni, otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Cholera. Z Wiednia donosi Biuro korespondencyjne: Wedle sprawozdania ministerstwa spraw wewnętrznych stwierdzono 15 b. m. bakteryologicznie cholerę azyatycką, po jednym wypadku w Wiedniu, Niemczycach Wielkich i Orlawie, a w 5 wypadkach w Krems. Wypadki w Wiedniu, Krems i Orlawie zaszły u żołnierzy, którzy powrócili z północnego terenu wojny. Nadto zaszło 15 b. m. wypadków cholery w Galicyi: po jednym wypadku w Zakliczynie, Gorlicach, Ropie, Pielgrzymce i Krosnie, 50 w Lisku, 39 w Sanoku.

W Krakowie od pewnego czasu lekarskie pogotowie ratunkowe stwierdza codziennie kilka wypadków tyfusu.

Okólnik namiestnictwa w sprawie cholery. Do starostów i magistratu m. Krakowa rozesłało namiestnictwo następujący okólnik:

Ministerstwo spraw wewnętrznych oznajmiło reskryptem z 24 września, że przy sposobności badań bakteryologicznych, dokonanych w przypadku podejrzenia o czerwonkę, stwierdzono bakteryologicznie obecność krętków cholery azyatyckiej, mimo braku jakichkolwiek objawów klinicznych cholery.

Wskutek tego i wobec zwiększonego niebezpieczeństwa zawleczenia cholery z placu boju poleciło wspomniane ministerstwo zwrócić uwagę, że w każdym wypadku objawów kiszkowych u osób, powracających z placu boju, może zachodzić możliwość cholery i że w wypadkach takich należy zarządzić badanie bakteryologiczne.

Zawiadamiając o tem, poleca namiestnictwo wezwać wszystkich lekarzy delegowanych do sprawdzania chorób zakaźnych, aby w każdym wypadku zachorowania wśród objawów kiszkowych u osób pochodzących z okolic podejrzanych o zapowietrzenie cholerą, przesyłali próbki treści jelitowej w przepisanych do tego celu naczyniach, do dra Romana Nitscha w Krakowie, ulica św. Jana l. 20.

Kasa oszczędności miasta Drohobycza ogłasza, że każdego poniedziałku i czwartku od g. 10 do 12 w południe w domu: dzielnica 9, Währingergürtel l. 82, drzwi 18 wypłacać będzie właścicielom książeczek wkładkowych po 200 koron miesięcznie.

Kronika wojenna.

Z walk na Mogile. Korespondenci wojenni ze wschodniej Galicyi opisują — wedle doniesień pism niemieckich i słowieńskich — jeden epizod ciekawy, jaki przeżył dolno-austryacki pułk piechoty nr 87. Pułk ten walczył z wielką brawurą o wzgórze Mogiła, leżące o jakie 25 klm. na wschód od Lwowa. Oddział karabinów maszynowych ustawiony był na nasypie kolejowym, skąd z widocznem powodzeniem sypał ogień na nieprzyjacielskie pozycye. Nagle wpadają Rosyanie na tyły pułku. Nastało zamięszanie. Plutonowy i cyler przy pierwszej mitraliezie padli trupem. Reszta, zaskoczona śmiercią kierujących karabinem, zmięszała się. — Wtem wpada nadporucznik Ferdynand P r a p o r t n i k, przysiada się z całym spokojem do maszyny, zwraca ją przeciwko nowemu celowi, mierzy i poczyna strzelać bez ustanku. Nieprzyjaciel sieje piekielnym ogniem na oddział naszych karabinów. Nasi padają gęsto. Lecz ci, co pozostają, ani na krok nie ustępują ze swych pozycyj, póki nie odezwał się rozkaz. Ta nadzwyczajna wytrwałość i męstwo żołnierzy zadecydowały o dalszych ruchach nieprzyjaciela, który zrażony niezłomną postawą pułku, zwrócił się w pożądanym dla armii austryackiej kierunku, wpadając niebawem sam w pułapkę. Dwie te cechy: odwaga i wytrwałość, choćby w największem niebezpieczeństwie, charakteryzują wymownie nietylko wspomniany, słowieński pułk 87 (z Cylei), który otrzymał za swój czyn szczególną pochwałę, ale większość pułków armii naszej.

Polska kolonia w Czechach. „Polnische Post" podaje bliższe szczegóły tworzącej się w Chotzen w Czechach kolonii polskiej, złożonej z galicyjskich zbiegów. Za miejscem, w którem kolonię taką utworzyć możnaby było, czyniła poszukiwania osobna komisya pod przewodnictwem namiestnika ks. Thuna i wybrała je w Chotzen, w okręgu starostwa Wysokie Myto (Hohenmaut). Umowy co do zakupna parcel zostały zawarte, budowę domów już rozpoczęto; mają być wkrótce gotowe. Zbudowanych będzie 40 wielkich domów blokowych, na 528 osób każdy, miasto jest więc obliczone na 22.000 mieszkańców. Każdy z domów będzie miał 67 metrów długości a 13 m. szerokości. Kuchnie będą wspólne. Główna ulica będzie miała 25 m. szerokości, boczne — 10 m. Miastem zarządzać będzie osobny komitet, z urzędnikiem namiestnictwa na czele. Powstanie szkoła, szpital, warsztaty publiczne, składy magazynów, stacya żandarmeryi, elektrownia, straż pożarna. — Dowóz materyałów budowlanych odbywa się ciągle, dziennie przybywa po 15 lub więcej wagonów. — Utworzenie podobnej kolonii zamierzone jest również na Morawach.

Wzruszający list żołnierza. Chorwacki „Ilustrirani Glasnik" przytacza w jednym z ostatnich swoich numerów list poległego pod Buskiem żołnierza chorwackiego, kupca z miasteczka Rakek, w Slawonii.

„Widzę już — pisze ów żołnierz, nazwiskiem Andrija Bericzić — żem bardzo blisko nieuniknionej śmierci. Kule, szrapnele, rosyjska piechota i kozacy są już w pobliżu. Czuję więc potrzebę pożegnania się z Wami... szczególnie z dziateczkami moimi i z Tobą, mój aniele-stróżu, moja wierna, ukochana i niewypowiedzianie zacna żono, prawdziwe szczęście moje, najlepsza towarzyszko... Jak radbym zobaczyć jeszcze dziatwę swoją i pobłogosławić ją na dalsze życie, lecz kiedy to już niemożliwe, więc stąd im ślę błogosławieństwo ojcowskie... niechaj im towarzyszy przez życie całe i doprowadzi do szczęścia wiecznego...

Odpuśćcie mi wszystkie przewinienia moje i módlcie się tam za mnie! Ja się przed Wszechmogącym modlić będę za Wami... Jeśli On tak postanowił, wie już, dlaczego. Dlatego nie martw się zbytnio, bądź odważna, droga moja kochanko... Wiesz, będzie ich wiele takich, nie będziesz ty sama... a to przecież naprawdę śmierć zaszczytna... I mnie serce się ściska, ale wiem, że bez woli Bożej nie polegnę...

Dbajcie o przyjaciół i zwolenników naszej organizacyi, by „Dom" w Rakeku nie przepadł, a nasza drużyna się utrzymała... Pozdrawiam Was i proszę o wspomnienie w modlitwie..."

Stracenia w Bośni. Z Sarajewa donoszą, że dnia 8 b. m. pochwyceni zostali dwaj mieszkańcy miasteczka Balatun, Mihajlo i Duszan Marinkowić, na gorącym uczynku dawania sygnałów serbskim wojskom, wskutek czego na podstawie wyroku sądu wojennego zostali na miejscu straceni. Podobną wiadomość przynosi 7 b. m. i „Bosnische Post" z miasta Tuzli, gdzie przez sąd wojskowy skazany został na śmierć przez powieszenie z powodu zdrady stanu zegarmistrz, Marko Pavliczewić. Stracenia dokonano tego samego dnia na podwórzu tuzlańskiego sądu.

Mianowania. Porucznikami w pospolitem ruszeniu do czynnej służby na czas trwania wojny zamianowani zostali: Edward Wawrzeczka, Władysław Gürtler, Józef Piotrowski, Franciszek Nowotny, Piotr Kleczeński, Józef Rogan, Edmund Jakubowski, Władysław Ferczyński, Feliks Piotrowski, Włodzimierz Lewicki, Stanisław Postępski, Maksym. Lewicki, Hipolit Kisielewski, Jan Dąbrowski, Franciszek Paczosa, Witold Białynia Chołodecki, August Turowicz, Eugeniusz Dzierowicz, Franciszek Zach, Jan Kozłowski, Jan Nosek, Karol Medwecki, dr Józef Golba, Bronisław Winnicki, Hipolit Artyński, Józef Kotowicz, Emanuel Mokrzycki, Eug. Kucharski, Emanuel Czerkawski, Bronisław Bośniacki, Karol Dembowski, Karol Drozdowicz, Wincenty Guzdek, Jan Wichański, Bol. Kapłański, Aleksander Wąsowicz, Jan Rysiakiewicz, Bogdan Mokrzycki, Kazimierz Kulczycki, Waleryan Sikorski, Tadeusz Zawałkiewicz, Karol Klimowicz, dr Zbigniew Pazdro, Jan Szczepański, Władysław Reklewski, Wład. Czerniawski, Michał Wrzak, Adolf Czajkowski, Franciszek Trojan, Hipolit Janowicz, Antoni Dziubiński, Franciszek Danek, Walery Markiewicz, Leon Pitułko, Jan Boryło i Jan Kapelusz.

Lekarzami-asystentami w pospolitem ruszeniu zamianowani zostali: dr. St. Przybylski, dr Adolf Klęsk, dr Jerzy Hołodyński, dr Michał Gnoiński i dr Zdzisław Maurer.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 15 października termometr doszedł od + 5·7 do + 12·4 C.; — barometr wahał się.

Dnia 16 października o godz. 7 rano stan barometru 749.2 mm, termometru + 2·2 C.; wiatr: cisza.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

†

Kazimiera Karpasówna

po krótkich a ciężkich cierpieniach zasnęła w Panu 15 października 1914 r. w 36 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok odbędzie się z domu żałoby przy ulicy Siennej l. 12 w sobotę, dnia 17 października o godzinie 4 po południu wprost na cmentarz krakowski.

Nabożeństwo żałobne

w kościele N. Maryi Panny w poniedziałek, dnia 19 b. m.

Poszukiwanie zaginionych.

Po wyjeździe z Borysławia pozostaję obecnie **Szikszó, Ungarn, Posterestante, Bronisław Rzepecki.** 7258-3

Płaza Michał raczy mi donieść o sobie i o **Padewskich. J. Konieczny, Praga, II,** Skolska ul. 24, I p., u p. Holub. 6980

A. Bukowski w Chabówce poszukuje **Ludwiki Germanisowej** ze Serednego koło Wojniłowa. 7022

Prof. Dr Jan Piątek, Nowy Targ, prosi o wiadomość o swej żonie **Zofii z Sobków Piątkowej.** 7033

Pp. **K. Kwiecińskich** ze Lwowa prosi o adres **A. Kornicki, Praga, II,** Školska 24. I p., u p. Holub. 7084

B. Charlampowicz, sędzia z Turki, obecnie Landsturm-Bataillon 117, Feldpost 99, prosi o adres żony. 7089

Ktoby znał obecny adres **Józefy Woynarowskiej** z Halicza, raczy podać pod: **F. Woynarowski, Wien, XIII,** Tuersgasse 21. 7079

STENDHAL (HENRI BEYLE).

W bitwie.*

Bohater jednego z arcydzieł słynnego powieściopisarza francuskiego Stendhal'a, szesnastoletni Fabrycy del Dongo, potomek starej rodziny szlacheckiej z Piemontu, przejęty kultem dla Napoleona i entuzyazmem dla walk prowadzonych przez niego w imieniu ówczesnej rewolucyjnej Francyi, postanowił wstąpić czynnie do wielkiej armii w momencie bitwy pod Waterloo. Języka francuskiego nie znał prawie i chcąc przedostać się do wojsk francuskich został w drodze zatrzymany i posądzony o szpiegostwo. Fabrycy dostał się do więzienia. Żona dozorcy więzienia, przekonawszy się po niedługiej obserwacyi więźnia i z rozmów z nim prowadzonych, że chłopak jest niewinny i jedynie przez brak życiowego doświadczenia i naiwność przypłacił swój zapał wojenny uwięzieniem, skuszona pieniędzmi za uwolnienie; pomogła mu do ucieczki. Przebrała go dla niepoznaki w mundur huzara zmarłego niedawno w tem więzieniu i opatrzyła go praktycznemi wskazówkami, jak ma się zachować, aby go znów nie podejrzano i nie osadzono w więzieniu. Miasteczko znajdowało się we Flandryi, w okolicach, gdzie właśnie miano stoczyć wielką bitwę. Opis jej, jako pierwsza naonczas charakterystyka nowoczesnej bitwy pozostał dotąd „aktualny".

*

...Wydostawszy się z miasteczka, Fabrycy szedł raźnie, ściskając pod pachą duży pałasz huzarski. Przez głowę przemknęła mu nagle myśl — przesąd: „Mam na sobie mundur i kartę imienną huzara — myślał — którego, jak powiadają, uwięziono za kradzież krowy i sreber stołowych! Jestem poniekąd jego sobowtórem, jego dalszym ciągiem i to bez mej woli i wbrew wszelkim przewidywaniom!" W uszach brzmiała mu dotąd przestroga żony dozorcy: „Strzeż się uwięzienia!"

W godzinę potem deszcz zaczął lać z taką siłą, że nowy huzar ledwie mógł poruszać się w ogromnych, zadużych na jego nogi, butach. Spotkawszy chłopa jadącego oklep na złej szkapie, kupił ją od niego za ludwika, porozumiewając się przytem na migi, pomny na przestrogi baby, z powodu swego złego akcentu w wymawianiu.

Dnia tego armia, zwycięska pod Ligne, posuwała się w pełnym marszu ku Brukseli. Było to w przededniu bitwy pod Waterloo. W południe dnia tego ulewa trwała jeszcze nieprzerwanie. Nagle doleciał go oddalony grzmot dział, który napełnił Fabrycego odrazu radością. Huk ten słyszał już siedząc w więzieniu, gdzie łagodził on jego rozpacz. Późną nocą udał się na nocleg do chaty chłopskiej, położonej na uboczu.

Chłop lamentował, płacząc, że zabrano mu wszystko. Fabrycy dał mu pięć franków za nocleg i owies dla konia. Z obawy, żeby mu nie skradziono szkapy, legł w stajni obok konia. Rano natknął się na „wiwandyerki", sprzedające wojsku żywność i napoje. Pełen uczucia wdzięczności dla istoty „kobiecej", której dopiero co zawdzięczał swe uwolnienie, Fabrycy wdał się w rozmowę z jedną, pytając o czwarty pułk huzarów, do którego miał należeć.

— Nie śpesz się, mój mały — odrzekła kantynierka, wzruszona bladością cery i pięknemi oczami chłopca. — Nie masz nawet dłoni dość tęgiej na dawanie razów, jakich dziś będzie trzeba. Gdybyś miał chociaż jaką strzelbinę, mógłbyś przynajmniej robić to, co inni.

Rada ta nie podobała się Fabrycemu. Koń jego, mimo wysiłków ze strony jeźdźca, nie chciał bynajmniej wyprzedzić wózka, na którym jechała jego nowa znajoma. Dolatujący chwilami huk dział wprawiał chłopaka w zachwyt i upajał go uczuciem szczęścia, że znajduje się nareszcie na wojnie. Nawiązał znów rozmowę z kobietą, która wywnioskowała, obserwując go, że musiał wybrać się na tę awanturę dla pięknych oczu żony jakiegoś kapitana i szukał jej obecnie. Jej gadanina w tym sensie dziwiła wprawdzie małego Włocha, który nie mógł zdać sobie sprawy z charakteru narodowego napotykanych Francuzów, pouczony jednak „doświadczeniem" więziennem, nie protestował. Starał się, rozmawiając, wydobyć od kobiety wskazówki praktyczne, bez których czuł, że nie dostanie się na plac boju. Towarzystwo jej było mu więc na rękę. Kantynierka poczuła do niego sympatyę i ubawiona jego młodzieńczem niedołęstwem i komizmem jego improwizowanej wojaczki, zajęła się jego losem. Radziła mu przedewszystkiem zmienić konia i kupić innego, ten bowiem strzygł uszami nerwowo na odgłos strzałów i płoszył się. W pewnem miejscu, na drodze błotnistej i trudnej do przebycia, natknęli się na pierwszego trupa żołnierskiego, którego widok sprawił na chłopcu wstrząsające wrażenie i napełnił go odrazą. Jego nagła bladość i widoczne pomięszanie rozbawiły bardzo zahamowaną już i nawykłą do okropności wojny Francuzkę.

Fabrycy, otrząsnąwszy się po chwili z pierwszego wrażenia i odrazy, przezwyciężył się na myśl, że może być wzięty za „tchórza". Wkrótce potem wypadło z pobliskiego lasku kilku żołnierzy i biegło pędem w ich stronę. Kobieta skoczyła z wózka i uciekła, Fabrycy zaś wyciągnął szablę i czekał ich w obronie wozu, myśląc: „Zobaczymy teraz, czy jestem tchórzem". Piechurzy przemknęli obok, nie zwróciwszy nań nawet uwagi. Ruszyli więc po chwili dalej. W jakiś czas potem znaleźli się na obszernej dolinie, poczem ujrzeli znów tych samych żołnierzy, z których jeden siedział teraz na pięknym koniu, kantynierka wytargowała konia za cenę 20 franków dla Fabrycyusza, który nawykły do jazdy od dzieciństwa, teraz dopiero uczuł się istotnie szczęśliwy, dosiadłszy ognistego ogiera.

Po chwili Fabrycy ujrzał kilku generałów, galopujących w otoczeniu dwudziestu huzarów. Na ich widok koń jego zaczął rżeć i rzucać się, chłopak więc puścił mu cugle i ruszył pędem w ich stronę. Zrównawszy się z huzarami, zapytał jednego, kim są eskortowani generałowie. Wskazano mu między innymi nazwisko Ney'a. Fabrycy był zachwycony. W czasie tej galopady, gdy grupa jeźdźców przedostawała się przez głęboki rów, zapełniony wodą, koń naszego bohatera, prowadzony bez uwagi, ochlapał błotem jednego z generałów, który skłął go siarczyście. Fabrycy pochłaniał ich oczami i nie zwracał na resztę uwagi. Nieco dalej wachmistrz huzarów zwymyślał go strasznie, ponieważ chłopiec przez nieuwagę przesłonił sobą pole i przestrzeń, którą lornetowali właśnie generałowie.

(C. d. n.).

*) La Chartreuse de Parme.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.